Redaktor naczelny: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ" wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6-8 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstras. 35; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 80 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu.

Sprawa chińska załatwiona.

Lwów 31 lipca.

Sprawa chińska spada narazie z rejestru bieżących spraw aktualnych. Jak słychać, ruszono już nawet ów osławiony „martwy punkt", nad którym sobie cała chińska i zagraniczna dyplomacya w Pekinie głowy łamała. Telegramy donoszą z całą stanowczością, że ... odszkodowania już ustalone: z ubezpieczonych dochodów państwowych wypłacą Chiny kontrybucyę wojenną w sumie 450 milionów taelów (tael prawie tyle co talar, wedle kursu) i to tak bez żadnych dalszych mitręg, że do r. 1940 będą Chiny zupełnie wolne od długów zagranicznych.

Tak więc nieszczęsne ostatnie 14 miesięcy kończą się z niemałą korzyścią właśnie dla Chin. Te kilkaset milionów taelów, które ostatecznie uiścić będą musieli importerzy zagraniczni, posłużą do takiego finansowego uporządkowania Chin, że mocarstwa obce mogą im zazdrościć. Bo któreż z nich może się spodziewać, że do r. 1940 zrzuci z siebie wszelkie długi, jeżeli najbogatsze z nich, Anglia w takie popadła kłopoty, że nie w stanie punktualnie płacić żołdu swoim najemnym wojskom w Afryce południowej. A więc szczęśliwe, godne pozazdroszczenia Chiny!

Jeżeli zaś wierzyć można telegramom pekińskim, to i pod względem moralnym potężnie dźwigną się Chiny. Już się zaczynają cywilizować w sposób, który całkiem zadowalnia obcych dyplomatów pekińskich. Na miejsce złożonego z wielu osób o niewiadomych dokładnie prerogatywach, ma na przyszłość urządzać formalne ministerstwo spraw zagranicznych i pierwsze nominacye zjednały sobie poklask wszystkich dyplomatów w Pekinie.

Pokój w Chinach zatem na czasy najbliższe zapewniony i mocarstwa mogą, jak powiada *Pester Lloyd* oddać się swoim dawnym troskom. Zwłaszcza dla Anglii ubicie sprawy chińskiej będzie istnem wybawieniem. Zwolniona od ciężkiego obowiązku czuwania nad swemi interesami na najdalszym Wschodzie, może teraz z całą forsą wydobywać się z powrozu, którym sobie szyję okręciła na najdalszem Południu i ze wszystkiego zdaje się, że już bez wielkich trudów dokonać tego zdoła.

Można już niemal napewne powiedzieć, że sprawa Boerów z kretesem upadła; bohaterscy obrońcy ojczyzny zdołają już tylko parę tygodni przeciągać wojnę; zwolnieni od Chin mogą teraz Anglicy swobodniej niż dotychczas operować w Afryce południowej. Ubicie sprawy chińskiej było dla Anglii ważniejsze niż dla każdego innego mocarstwa, pozbywała się też jednego po drugim interesów swoich na Wschodzie, aby mieć już wolne ręce w Afryce południowej.

Realną i moralną potęgę Anglii w Chinach niezawodnie bardzo wiele uroniła, ale te straty może się powetować dadzą, podczas gdy pogromu w Afryce południowej, sromotnego zrzeczenia się aspiracyi, które zawsze nazywała nienaruszonemi, nigdy już nie byłoby się dało naprawić. Wszelako wpływów swoich w Chinach Anglia całkowicie zaniedbać nie może i oprócz sprawy z Boerami czekają ją inne też okrutnie ważne. *Daily News* piszą:

„Dopiero po wielu rzeziach, po bombardowaniu poselstw w Pekinie przejrzały nareszcie urzędowe oczy Macdonalda (posła angielskiego w Pekinie) i spostrzegły jasno niebezpieczeństwo, ale już było zapóźno... Rosya zajęła Mandżuryę, Niemcy nabyli na dorzeczu Yangtsekiangu tesame prawa, co Anglicy, Amerykanie zdobyli sobie decydujący wpływ na zakłady wychowawcze w Chinach".

To głos kupiectwa angielskiego, ale nie inaczej zapatruje się na rzeczy admirał Seymour, dowódzca pierwszej niefortunnej wyprawy do Pekinu, a obecnie dowódzca angielski w Szangaju. Na dorocznym festynie tamtejszego stowarzyszenia angielskiego przemawiał on jako wojskowy, przewidujący, że rywalizacya, jaką obecnie wytaczają Anglikom Niemcy na Yangtsekiangu i w innych stronach, doprowadzi ostatecznie do obrachunku, do którego Anglicy inicyatywę podejmą.

„Brytania — powiedział admirał — ma obecnie potężnych rywali, którzy, gdyby tylko mogli, pozbawiliby ich całego cennego handlu. Jeden, to Rosya, która choć nie jest narodem kupieckim, ale zachłanna na nabytki terotoryalne, handel nasz stłumić usiłuje. Drugi rywal, to Niemcy, i to zarówno na polu handlu jak i potęgi morskiej. Flota niemiecka wzrasta w miarę handlu Niemiec i Anglia będzie musiała kiedyś przystąpić do obrachunku z Niemcami. Starajcie się panowie, aby pod tym względem nikt nie był w błędzie. Trzeci rywal Anglii, to Stany Zjedn., które ostatniemi laty ogromne poczyniły postępy, — z czasem staną się Amerykanie najniebezpieczniejszymi rywalami Anglii na całym świecie.

Oprócz konwencyi z Anglią co do Yangtsekiangu, Niemcy wyprawą swoją do Chin nic nie uzyskały, ale i sprawę z Anglią popsuły sobie ustanowieniem znacznie większej nad potrzebę załogi swojej w Szangaju, gdzie się Anglia jedyną czuje panią — a że siłom angielskim tam i na całym Yanngtsekiangu niemieckie nigdy nie dorównają, Chińczycy zaś wcale żadnej sympatyi dla pięknych oczu Hunnów nie mają, więc Niemcy tylko popsuli sobie położenie, drażniąc Anglików w jednym ważnym punkcie, jaki tymże pozostał jeszcze w Chinach.

A rzecz najciekawsza, że właśnie kupcy niemieccy w Szangaju mocno sarkają na owo pomnożenie załogi niemieckiej, bo „jeżeli Merkury niekiedy potrzebuje obrony od Marsa, to chce mieć całą swobodę ruchów, więc też wstrętnem mu jest wszelkiej tej swobody ograniczenie, nawet to, jakie nieodzownie wynika dla chronionego wykonywanie ochrony." Srodze tem oburzony *Ostasiatischer Lloyd* (wychodzący w Szangaju) woła):

„Jakżeż? Anglia, Francya a także Japonia uznaje za konieczne pozostawić trwałe załogi w Szangaju, a Rzesza niemiecka miałaby pozostać w tyle? Nie! Musi ona być uzbrojoną, aby wmieszać się w razie potrzeby; musi ona mieć możność wskazania na swój ostry, połyskujący oręż, jeżeli w chwili decydującej głos swój na radzie państw rzucić albo dla zapobieżenia większym nieszczęściom ostrzegać zechce."

Znane to tromtadratyczne trąbienie szowinistów pruskich aż nazbyt często obija się o uszy kupiectwa niemieckiego, a właśnie osiadłe w Szangaju, aż nadto dobrze zna, jak mało ten ostry, błyskający oręż zaważył w Chinach i że na radzie posłów w Pekinie nikt go nie słuchał — wszystko się rozstrzygało między Anglią a Rosyą; o Niemcy nie pytano.

Zresztą nie przeciw załodze niemieckiej w Szangaju protestują tamtejsi kupcy niemieccy, tylko przeciw ogromnemu jej pomnożeniu. To już nie sama handlu niemieckiego ochrona; to już budzi rozmaite podejrzenie polityczne, za któremi pójść może stawianie przeszkód nieustannych handlowi niemieckiemu w owych stronach. Zazdrośni o swój wpływ na Yangtsekiangu Anglicy z jednej, a posuwający się od północy ku Hankowu Rosyanie, mogą stłumić tam handel niemiecki, który dotychczas nadzwyczaj świetnie się zapowiada i budzi zazdrość Anglików.

Bzikowata weltpolityka burzy jednym palcem to, co całą ręką buduje!

„Hałyczanyn" o Barwińskim.

Pod tytułem „marnotrawne błudnii syny" daje *Hałyczanin* w nrze 159 odprawę Barwińskiemu i Wachnianinowi, którą scharakteryzować można słowami: „Der Mohr hat seine Schuldigkeit gethan, der Mohr kann gehen".

Jeżeli p. Barwiński i Wachnianin mieli kiedykolwiek wątpliwość co do roli, jaką odegrali w secesyi Rusinów z sejmu, to odprawa ta bez miłosiedzia powinna zedrzeć z ich oczu wszelką iluzyę. Dali się użyć Oleśnickiemu et Comp. za narzędzie, i dziś haniebnie ich traktują.

„Po secesyi ruskich posłów — pisze *Hałycz.* — w której pp. Barwiński i Wachnianin odegrali taką „nędzną" rolę, zdawało się, że ci panowie, zaznaczywszy odrębność swojej rabulistycznej polityki i nieprzyjaźń („wraždebnist") dla polskiej większości, nie pokuszą się sięgać po mandat, poruczony im przeciw woli całego ruskiego społeczeństwa. Kompromitowali się oni przed ruskiem społeczeństwem przez dziesiątki lat, a swoją secesyą skompromitowali się przed swoimi dobrodziejami z namiestnictwa i Koła polskiego".

Omawiając potem sprawozdanie poselskie p. Wachnianina w Sokalu, opowiada, że zdarzył się tam gorzki dla niego zasłużony epizod bo gdy burmistrz Wysoczański wyraził mu uznanie za zastępstwo w sejmie miasta i powiatu, oczywiście tylko w swojem i Polaków imieniu, wystąpił imieniem „russkoho nasełenia mołodyj paribok" Dragan, mówiąc: „dziękujemy panu posłowi za demonstracye w sejmie, ale nie chcemy jego kandydatury, bo powiedział cesarzowi, że chce kompromisów; niech się k r e w p o l e j e m a m y s w e g o k a n d y d a t a". A wyborcy ruscy krzyknęli: „Położymy swoje głowy na to, abyś ty Wachnianinie nie posłował."

Tak samo przyjęto w brodzkim powiecie Barwińskiego, a *Hałyczanin* persyfluje go, że jest kandydatem „ksiondzykiw i żydkiw", donosząc zresztą, że mimo tej secesyi „obywatelstwo" okoliczne poprze jego kandydaturę.

Końcowy ustęp tego artykułu tak opiewa: „Rozumie się, że ci dwaj przedstawiciele złowróżbnej dla „russkoho nasełenija połytyki rabotypia i uniżeństwa" przed polską większością sejmową, mogą rozczulić tylko polski komitet centralny „n i e b a c z ą c y n a i c h m i n u t o w ą w s e j m i e o p o z y c y ę, bo oni i nadal będą trzymać, jak mówi nasz chrześcijanin „z panami"; czemże, jest ich szumna secesya z sejmu? Niczem, jak tylko komedyą obliczoną na obałamucenie „russkoho nasełenia".

Tak odpłacają opozycyjne dzienniki ruskie narzędziom swoim za nie logiczną i nie konsekwentną politykę Barwińskiego i Wachnianina w ostatnich dniach żywota ubiegłej kadencyi sejmu galicyjskiego.

Czy warto też było, za wszelkie zdobycze ugodowej polityki porzucić wypróbowanych stronników i pójść z tymi, którym zawsze i wszędzie rozchodzi się tylko o „borbu?"

KORESPONDENCYE.

Rzym 25 lipca.

(*Corriere della Sera o stosunkach w W. Ks. Poznańskiem.*)

Jeden z najpoczytniejszych dzienników włoskich, liberalny *Corriere della Sera*, wychodzący w Medyolanie, poświęca długi artykuł wstępny dzisiejszym stosunkom narodowościowym w W. Ks. Poznańskiem i prześladowaniu polskiego żywiołu na kresach wschodnich, oraz procesowi akademików i studentów polskich. Nie mogę podawać *in extenso* bardzo obszernego artykułu zaznaczam tylko ważniejsze ustępy.

Oto co pisze pod datą 21 b. m. z Berlina włoski korespondent dziennika p. t. Baczność na Poznań! (*Occhio alla Posnania!*), streściwszy na wstępie istotę procesu przeciw akademikom:

„Owe gwałty, groźby są po prostu dowodem, że Prusy rozumieją i czują, iż coś tajemniczego knuje się na ich szkodę w Poznaniu i innych prowincyach, gdzie żyją w polskiej części ludności tradycye polskie i polskie nadzieje. A Niemcy z swej strony rozumieją, że to, co wydaje się tylko sprawą wewnętrzną Prus, zahacza się o całą politykę zagraniczną, o ich położenie w świecie, o całą ich przyszłość..."

„Tym sposobem schodzi na drugi plan fakt stwierdzony przez wszystkich, a także i przez Niemców, że wbrew wszystkim próbom rozpierania się niemczyzny i zniesienia tubylczego żywiołu polskiego, ten ostatni nie tylko się opiera, ale jeszcze rośnie, rozszerza się, wzmacnia się przez oświatę i pieniądze".

„Prusy narzuciły Polakom sądy niemieckie, urzędy, szkoły niemieckie i w ostatnich czasach nakazano nawet naukę religii dzieciom polskim w języku niemieckim, którego nie rozumieją; karzą więzieniem panie, które młodych chłopców Polaków śmią uczyć... polskiego języka! Aby zrobić z Poznania środowisko niemieckie, rząd podarował miastu teatr niemiecki, bibliotekę niemiecką I aby wyrwać ziemię z rąk polskich i dać ją Niemcom, rząd wydał już sto milionów i wydaje ich jeszcze drugie tyle. Wszystko to daremne trudy i wyrzucone pieniądze! Człowiek bezstronny, Włoch, wysłany przez nasz rząd (to jest włoski) dla zbadania kwestyi wewnętrznej kolonizacyi, musiał niedawno stwierdzić — pomimo sympatyi, jaką miał dla Niemców — że w wsiach i miasteczkach, przechrzczonych na niemieckie, w Gnieźnie, gdzie w katedrze zdobnej w wieżyce, królowie polscy nakładali koronę, w Poznaniu, dawnej stolicy, unosi się jeszcze dumnie orzeł polski, bijąc ponuro ranionem skrzydłem.

„Tak z jednej strony poczucie własnej siły moralnej, z drugiej rozjątrzenie tak się wzmogły w Polakach, że się z niem już nie tają! Tak nazwana „partya dworska", która wyobrażała lub zdawała sobie wyobrażać możliwość „polskości pruskiej", pewna część narodu polskiego lojalna dla króla pruskiego, czyli dla cesarza niemieckiego, znikła z horyzontu z naczelnikiem swoim p. Kościelskim, kiedy tenże w uniesieniu serdeczności z braćmi z Galicyi, z serca przelał na usta — dotąd składające się na uśmiech — cały zapał dla imienia Polski. I nie dalej, jak wczoraj, w *Gońcu Polskim*, dzienniku drukującym się w Paryżu, czytałem zwrócony do ministra oświaty pruskiego dr. Studta, podpisany wielu nazwiskami list otwarty znanej malarki polskiej, poddanej pruskiej, który przecina powietrze, jakby wyzwaniem".

Tutaj korespondent podaje treść tego listu otwartego, poczem dalej ciągnie:

„Powtarzam jednak, największe niebezpieczeństwo — to, którem zająć się winna także zagranica, i my także — nie leży w agitacyi polskiej, samej w sobie, ani w przewadze, jaką wykazuje ten naród, tam gdzie się styka i walczy z niemczyzną. Kwestya nabiera wagi, znaczenia, staje się międzynarodową groźbą, która — w półcieniach, jakie dla reszty Europy zasłaniają świat słowiański — dostrzega się, z faktów i z dokumentów kroniki każdego dnia, że pomiędzy Polakami Prus, z jednej strony, a rządem i ludem rosyjskim z drugiej, istnieje ciągle i coraz żywsza wymiana sympatyi, myśli, aspiracyj".

„Mogłoby to może zadziwić naiwny zachód! Wierzy on jeszcze może w głęboką nienawiść Rosyi i Polski, a nie spostrzega się, że ten pogląd — zasilany przez Polaków austryackich, którym tak jak jest, dobrze się dzieje i mogą panować nad Rusinami (*?? dominatori dei Ruteni*) — zmienił się od chwili, kiedy Rosya, uprawiając politykę panslawistyczną, z konieczności popiera i bierze udział w tradycyjnych antypatyach, jakie żywią wszyscy Słowianie przeciw wszystkiemu, co w samej Rosyi, a więcej jeszcze w obu państwach sąsiednich, jest niemieckiem".

Tutaj korespondent mówi o uroczystościach sokolskich w Pradze, gdzie sekretarz jeneralny Stowarzyszenia czeskich Sokołów, oświadczył jednemu z Rosyan:

„— My Czesi wierzymy i mamy nadzieję, iż przyjdzie dzień, kiedy znikną granice, jakie nas dzielą... I my, raczej damy się zrusyfikować, niż zgermanizować!"

„Na tym samym zjeździe w Pradze, był także obecnym przedstawiciel poznańskich Sokołów. Co on powiedział, w mowie swojej, „frenetycznie oklaskiwanej", słusznie i z wzorową karnością — utrzymano w tajemnicy."

„Niech kto spróbuje — kto umie — czytać pomiędzy wierszami, albo niech zajrzy do *Dziennika Poznańskiego*, który nie obwija rzeczy w bawełnę. Dziennik ten, który jest przewodniczącym organem prasy poznańskiej, który się drukuje pod czujnem okiem policyi, w polskiem mieście, podległem Prusom i pisanym jest przez Polaków, obywateli pruskich, zachęca lud do odporności, tłumacząc:

„— Stanowcza wojna pomiędzy Rosyą i Niemcami jest nieuniknioną i jest już tylko kwestyą czasu! Daremnie próbują Niemcy, wszelkiemi sztuczkami dyplomatycznemi, odzyskać sympatyę Rosyi, wiedzą doskonale, że im się to nie

Wspomnienia z Pekinu

PRZEZ

PIOTRA LOTIEGO.

...„Kiedy dach runął, olbrzymie bóstwo budynku (bóstwo, mające 12 metrów wysokości), ukazało się nam w stojącej postawie, uśmiechające się pośród zgrozy pożaru.

Jego suknia ze złotego laku paliła się tylko miejscami, niechętnie, bez pośpiechu i jakby z żalem, rzucając rozmaite płomienie, stosownie do różnych rodzajów złoceń i rzadkich farb, używanych przez starożytnych artystów chińskich.

Było to w nocy i trwało bardzo długo, bo prawie do rana widzieć można było w górze słodkie oblicze olbrzymiego bóstwa, uśmiechnięte, z oczyma spuszczonemi, spokojne wśród grozy położenia. Sprawiało to widok straszny i przejmujący".

Tak opowiadał nam jeden z naocznych świadków upadku świątyni Lama, najstarszej w Pekinie, olbrzymiej wartości historycznej i artystycznej, najdziwaczniejszej w świecie, zawierającej niezrównaną ilość cudów starożytnej sztuki jubilerskiej chińskiej i niezrównaną bibliotekę.

Pomimo przetrwania wieków, mało była znaną ta świątynia Europejczykom, gdyż wstęp do niej surowo był wzbroniony barbarzyńcom Zachodu przed wkroczeniem do Pekinu wojsk sprzymierzonych.

Nie zwiedzano jej nawet i teraz, miała ona bowiem za obronę naturalną część miasta, w której stała oddalona od środka Pekinu o 3 do 4 kilometrów, wymarłą i opustoszałą.

W ostatnim tygodniu naszego tutaj pobytu udałem się tam z członkami francuskiej legacyi pierwszy i ostatni raz w życiu.

Wśród zimnego wiatru i wiecznie panującej w Pekinie kurzawy, trzeba się było przedostać, idąc tam, przez targ zachodni, odległy o 2 kilometry od naszego mieszkania. Sprzedawano tam najrozmaitsze rzeczy, na ruinach i gruzach; obok starzyzny bez wartości znajdowały się niezrównane przedmioty, z pietyzmem przechowywane przez całe generacye mandarynów. Zabytki starych pałaców, tak jak i ohydne gałgany były łupami złodziei i wyzyskiwaczy. Wstrętne rupiecie i wspaniałe drobnostki, trzy tysiące lat mające, mieszały się tu razem. Wzdłuż nieskończonego szeregu domów wisiały na gwoździach porzucone suknie umarłych, lub tych co uciekli, tworząc skład garderoby dziwaczny i olbrzymi.

Syberyjskie, obszerne futra skradzione bogaczom, błyszczące kostyumy kurtyzanek, ciężkie, wspaniałe suknie z gronostaju, należące zapewne do dam wielkiego świata, wszystko tam było. Ludność chińska stokroć więcej zrobiła w Pekinie szkody pod względem rabunku, pożaru i zniszczenia, niż wojska sprzymierzone.

Ta ludność brudna, ubrana w niebieską bawełnę ze swemi małemi, chytremi oczkami, przeszukiwała, przewracała w tem wszystkiem pospiesznie, wznosząc niemożliwe tumany kurzu.

Dziwni ci ludzie o długich warkoczach kręcili się wśród tego tłumu, ofiarowującego za kilka piastrów niebieskie lisy, cudowne sobole, byle się ich pozbyć, z obawy, aby nie być przytrzymanymi.

Jednakże stopniowo cisza zalegała okolice, gdy wydobywszy się z targu, doszliśmy do celu naszej pielgrzymki. Po gwarnych ulicach, pełnych przekupniów, nastąpiły dzielnice wymarłe ze starości, zupełnie bez przechodniów; trawa tam porastała progi domów, na których dachach wyrastały drzewa.

Stanęliśmy pod bramą wchodową, zdającą się prowadzić do jakiegoś parku ciemnego, mogącego służyć do przechadzki duchów. Było to wejście do świątyni. Jakiego doznamy przyjęcia w tym tajemniczym przybytku? Nie wiedzieliśmy — bo nikt się na nasze nie zjawiał powitanie. Zjawił się jednak, pełen ukłonów uniżonych bonza, przynosząc z sobą klucze. Ze swoją głową ogoloną, fijołkową suknią i całą jakby z wosku figurą, na pół uśmiechnięty, na pół niechętny, prowadził nas przez żałobny park ku drugiej bramie, wychodzącej na ogromne podwórze.

Było one brukowane białemi taflami i otaczało pierwsze budynki świątyni ze swemi skomplikowanymi murami i pogiętymi dachami; miały zwykle te mury kolor rdzy, a teraz, przy zachodzącem słońcu, złotawe odbłyski.

Podworzec był zupełnie pusty.

Z pośród białych tafli ukazywała się gdzieniegdzie kępka anemicznej, zielonej trawy, a na wzniesieniach białego marmuru, przed zamkniętemi drzwiami świątyni, zardzewiałe przez czas i pogodę, stały rzędem „młynki do pacierzy", pokryte tajemniczymi znakami, które się obracają na wietrze, szepcząc słowa już nieczytelne dla ludzi naszych czasów.

W starej Azyi, tej kolebce ludów, zdarzało mi się nieraz przestępować próg świątyni niebywałej starości, drżeć niezwykłem wzruszeniem wobec tych symbolów o zapomnianem od wieków znaczeniu.

Ale to wzruszenie nigdy jeszcze tak, jak obecnie, nie składało się z takiej domieszki smutku i melancholii, jak tego wieczoru, wśród wiejącego wiatru, w tem białem pustkowiu podworca, o długim szeregu modlitewnych wiatraków.

Młodzi lamowie ukazali się jeden za drugim, jak cienie, bez szmeru; byli prawie dziećmi, bo w młodym bardzo wieku zaczynają już przygotowywać się do stanu duchownego, uczyć tych obrządków z przed tysiąca lat, przez nikogo już nie zrozumianych.

Pomimo młodego wieku, nie wyglądali wcale młodo; wyraz ich twarzy miał rodzaj mistycznego ogłupienia, a spojrzenie ich zdawało się pochodzić z głębi wieków, zagasłe po drodze.

Z ubóstwa lub zaparcia się, na ich chudych postaciach suknie wisiały w strzępach niewiadomego koloru. Zdawali się być posypani popiołem czasu, wraz z zagasłemi twarzami, sukniami w strzępach, wraz swoim kultem i swoją świątynią.

Pokazywano nam chętnie w tych dużych budynkach, dzisiaj zrujnowanych, wszystko, cośmy pragnęli zobaczyć.

Więc sale naukowe, posępne i ciemne, gdzie powoli kształciły się całe generacye kapłanów, fanatycznych i zabobonnych.

Przypatrzywszy się tym murom bliżej, dostrzegliśmy, że ich barwa oksydowanego metalu niegdyś pokrytą była wzorami o żywych kolorach, z laku i złoceń, a zanim doszła do obe-

uda! Zbroją się od stóp do głów, nakazują, aby znajomość rosyjskiego języka szerzono w wojskn (rzeczywiście jest on obowiązkowym dla oficerów), ale nie śmią wywoływać wojny i wiedzą dobrze, iż — byłaby zgubną dla Niemiec! Z tej zwłoki korzysta Rosya, aby budować drogi, dopełniać uzbrojenia, zaopatrzeć lepiej fortece, zastósować wszystkie doświadczenia nauki i techniki i wkrótce będzie ona miała potężną armię, doskonale urządzoną. Niech o tem wiedzą panowie Niemcy!..." (W tej formie i w tym duchu *Dziennik* się nie wyraził. Przyp. Red.)

. . . .

„Jak widzimy, jeśli Niemcy, mają u drzwi swoich skrytego wroga — Rosyę, to ta ostatnia ma swój oddział, wysunięty naprzód — trzy miliony Polaków — w Niemczech samych, w domu".

Pamiętam, że w swoim czasie, dzienniki włoskie przedrukowały znany list H. Sienkiewicza do baronowej Suttner, z którego dowiedziały się o walce narodowościowej na poznańskich kresach.

KRONIKA.

Lwów, dnia 31 Lipca.

W sprawie Morskiego Oka. Uchwalone na wtorkowym wiecu zakopańskim rezolucye, opiewają następująco:

I. Wobec świeżego pogwałcenia praw zawarowanych wyrokami sądów, wobec zajmowania siłą zbrojną części kraju koronnego Galicyi około Morskiego Oka w Tatrach, zebrani wzywają rząd, aby bronił prawomocności wyroków Sądów, którymi pod karą 10.000 zlr. wzbroniono naruszania spornego obszaru i aby dążył do usunięcia najspiesznieszego siły zbrojnej węgierskiej z granic Galicyi.

II. Zebrani wzywają c. k. władze o spowodowanie, aby ze strony węgierskiej i władz węgierskich równie ściśle przestrzegano neutralności obszaru, uważanego za sporny przez węgierskich posiadaczy dóbr Jaworzyny, przedewszystkiem zaś, aby usunięto żandarmeryę węgierską i wszelkie kroki zmierzające do przywłaszczenia ze strony osób prywatnych tego terytoryum, aż do wydania wyroku przez sąd polubowny i o najrychlejsze doprowadzenie do skutku zebrania się tego sądu, gdyż przewlekanie sprawy w nieskończoność powoduje nieobliczalne szkody moralne i materyalne dla mieszkańców Galicyi, oraz osłabia powagę państwa.

Te dwie rezolucye wysłano telegraficznie do prezydenta ministrów dr. Koerbera, oraz do ministrów Gołuchowskiego, i Piętaka, marszałka krajowego i namiestnika).

III. Odnieść się do dzienników, aby wezwały całe społeczeństwo w Galicyi do przesłania podobnych wniosków pod temi samemi adresami.

IV. Wiec uprasza namiestnictwo i ministra Galicyi, aby z całą stanowczością bronili interesu naszego kraju i dążyli do jak najrychlejszego rozstrzygnięcia tak długo ciągnącego się sporu, budzącego bolesne uczucia w całem społeczeństwie polskiem, z powodu bezpodstawnego i gwałtami popieranego zamachu na kawał ziemi naszej.

V. Wiec wybiera komisyę, której zadaniem będzie czuwanie bezustanne nad sprawą sporu i obroną praw naszych przy pomocy dzienników, ciał reprezentacyjnych i wszelkich możliwych dróg i środków.

VI. Gdyby odezwa niniejsza do władz naszych legalnych zwrócona, nie miała doprowadzić do zawieszenia wszelkich ataków na posiadanie na terytoryum spornem, społeczeństwo polskie uznać będzie zmuszone, że na niem samem ciężyć ma nadal obowiązek bronienia swoich praw i terytoryum swojego narodu.

Zmiany w lwowskiej dyrekcyi policyi. Nowo zamianowany starszy komisarz p. Wojciech Wenz zostanie od sierpnia przydzielony do biura prezydyalnego. Biuro po p. Wenzu, dotychczasowym kierowniku biura prasowego, obejmie dr. Reinlender, do którego przydzielony zostanie praktykant konceptowy Adam Smółka. P. Marek Krynicki, komisarz przydzielony ze starostwa w Stryju do lwowskiej dyrekcyi policyi, przeniesiony zostanie napowrót do służby w namiestnictwie.

Budowę nowego lwowskiego dworca kolejowego otrzymała spółka budowniczych Lewiński, Sosnowski i Zacharjewicz, ktorzy dali $8^3/_4$ opustu od ceny kosztorysowej, tj. 115.474 koron.

Załoga lwowska mianowicie wszystkie pułki piechoty, artyleryi, kawaleryi, obrony krajowej wyruszyły w poniedziałek o świcie traktem łyczakowskim, przez Winniki, Biłkę szlachecką do Kurowic, gdzie między tą miejscowością a Sorokami odbyły się bardzo interesujące ćwiczenia. Rozłożono tam obóz i część garnizonu atakowała w nocnym napadzie część drugą. Mimo tropikalnych upałów ćwiczenia odbyły się w największym porządku i nie przyszło do żadnych wypadków. Załoga przy dźwiękach czterech lwowskich orkiestr powróciła na miejsce we wtorek popołudniu.

Z izby sądowej. We Lwowie przed sędzią p. Granowskim toczyła się we wtorek rozprawa przeciw dziennikarzowi czerniowieckiemu Weltowi. W grudniu roku zeszłego na zgromadzeniu przedwyborczem w Czerniowcach zwrócił się Welt do kandydata Strauchera z interpelacyą, w której wystąpił gwałtownie przeciw całemu sądownictwu czerniowieckiemu. Między innemi twierdził Welt, że sędziowie i prokuratorowie zachowują się brutalnie wobec stron, że urzędnikami są tylko Rusini i Rumuni, a zatem Niemcy, Polacy i żydzi nie mogą się spodziewać wymiaru sprawiedliwości itp.

Ogół sędziów i prokuratorów czerniowieckich wniósł skargę na Welta o obrazę władzy publicznej, a do załatwienia tej sprawy delegowano sąd lwowski. Pierwszą rozprawę w marcu br. odroczono, z powodu niestawienia się najważniejszych świadków. Na wtorkowej rozprawie świadkowie ci zeznawali przeważnie na korzyść oskarzonego, a gdy i oskarzony oświadczył, że nie miał zamiaru obrażania sądu, wydał sędzia wyrok uwalniający. Prokurator zgłosił odwołanie.

Zjazd koleżeński kapłanów. Z Wiśnicza piszą nam: (Ks. A. S.) Do najcenniejszych chwil życia koleżeńskiego należą zjazdy koleżeńskie, a zwłaszcza w późniejszym wieku, kiedy to zasobny umysł w doświadczenie, lepiej ocenić zdolny wartość zawodowej pracy, czystość i bezinteresowność łączności koleżeńskiej, wartość ubiegłych a nie powrotnych dni życia. Umysł i serce w ten czas staje się młodszym, mimo gorzkich zawodów życia, dłoń koleżeńska pociechę ci niesie, nadwątlona energia do pracy, potężnieje. Taką chwilę podniosłą przeżyło 12 kapłanów zgromadzonych dnia 25 lipca w Tarnowie, gdzie przed 25 laty z rąk ks. biskupa Pukalskiego otrzymali święcenie kapłańskie.

Wśród murów tej samej katedry, w pięknie odnowionem prezbiteryum podczas mszy św. celebrowanej przez kolegę ks. Fr. Walczyńskiego, katedralnego kanonika, wśród pieśni chóru towarzystwa św. Wojciecha wznosili jubilaci modły dziękczynne do Stwórcy za wszystkie łaski i pomoc odebrane wśród ćwierćwiekowej pracy kapłańskiej.

Dawny ich podówczas czcigodny wicerektor, a teraz ks. infułat Walczyński wspaniałą, a pełną namaszczenia przemową przedstawił im żywo 25-letnie mozoły i krzyże, pociechy i radości życia kapłańskiego, zachęcił do wytrwałości w dalszej pracy duszpasterskiej wśród piętrzących się z każdym rokiem trudów i prześladowań gotowanych przez nieprzyjaciół krzyża św. Głębokie też wrażenie na jubilatach i licznie zgromadzonych pobożnych zrobiła głęboka mowa, dlatego też pełni wdzięczności dla swego ukochanego przełożonego dawnego złożyli w ręcie jego ślubowanie wytrwania w pracy na zbawienie swoje i powierzonych im dusz. Gościnne przyjęcie u kolegi ks. Fr. Walczyńskiego i obiad wspólny, na którym każdy składał krótkie sprawozdanie z działalności swej i koleii życia, wymiana nabytych poglądów, rady, wzajemne zachęty, wszystko to składało się na piękny obrazek miłości braterskiej i solidarności kapłańskiej. Rzewnymi modły uczczono pamięć zmarłych przełożonych i 5 kolegów. Zostali także jubilaci zaszczyceni błogosławieństwem Ojca św. na ręce ks. infułata Walczyńskiego przez ks. kardynała Rampollę nadesłanem.

Zbrodnia czy wypadek. Z Rawy ruskiej donoszą: Na torze kolei Jarosław-Sokal znaleziono we wtorek mężczyznę z odciętą poniżej kolana nogą i raną w głowie. Doraźnie przeprowadzone śledztwo wykazało, że to jest dyetaryusz urzędu podatkowego Józef Kotowski, który w poniedziałek wieczorem wyszedł z szynku zupełnie pijany. Nie wiadomo zatem, czy ma się do czynienia z zamachem samobójczym, czy też z wypadkiem. Lekarze opatrzyli rany Kotowskiego i odwieźli go do szpitala w Żółkwi.

W Bursztynie odbył się 28 bm. festyn ochotniczej straży pożarnej za staraniem księcia St. Jabłonowskiego, syna właściciela Bursztyna, jako naczelnika straży, przy współudziale korpusów straży z Rohatyna, Bołszowiec i Halicza i około 300 gości. Festyn odbył się w oddzielonej części parku księcia, gdzie poustawiano ławki i kioski dla tomboli „wesołego muzeum" i dla sprzedaży po niskich cenach łakoci, jadła, herbaty itp., którą matka księcia sama zarządzała. Dla uprzyjemnienia zabawy przygrywały dwie muzyki „Harmonia" ze Stanisławowa i muzyka z Rohatyna. Oprócz tomboli, odbyła się „wesoła licytacya" pozostałych z tomboli przedmiotów i nadesłanego z okolicy żywego towaru. Później odbyła się defilada trzech korpusów straży ze sztandarami, następnie defilada i wyścigi kołowców, w których i książę-naczelnik brał udział i potrafił w nich prym utrzymać. Wieczorem zapalono sztuczne ognie w parku, który nadto oświetlono elektrycznie. Ks. Jabłonowskiemu za urządzenie pięknej zabawy na cel humanitarny należy się szczera podzięka ze strony komitetu i bursztyńskiej straży pożarnej. *A. J.*

Promocya pary małżeńskiej. Przed kilku dniami niezwykłe wydarzenie miało miejsce w wydziale lekarskim Wszecbnicy paryskiej. Małżonkowie Gebrackowie otrzymali jednego dnia dyplomy doktorów medycyny. Młodzi małżonkowie zamierzają odbywać wspólnie praktykę lekarską.

Stan zdrowia Tołstoja tak dalece polepszył się, że lekarze pozwolili choremu wstać z łóżka, siedzieć na fotelu, a nawet od czasu do czasu przechadzać się po pokoju. Tołstoj jest jednak tak osłabiony, że nie może chodzić bez pomocy. Jeśli nie zajdzie żadna niespodziewana komplikacya, należy już obecnie mieć nadzieję, że znakomity powieściopisarz przyjdzie zupełnie do zdrowia.

Król włoski odznaczył kapłana. Jak donosi *Osservatore Romano* król Wiktor Emanuel na propozycyę ministra oświaty nadał ks. Michałowi da Carbonara, prefektowi apostokiemu w Erytrei order komandorski św. Maurycego i Łazarza.

Paryski „Figaro", który podczas procesu Dreyfusa sprzeniewierzył się swoim zasadom, stanął otwarcie po stronie judeo-masońskiego rządu i ostro występował przeciw armii i nacyonalistom, zmienił teraz front i stał się bezwzględnie monarchistycznym. Dawniej dziennik ten był umiarkowanie orleanistowskim — obecnie chciałby *Figaro* pogodzić oba monarchistyczne obozy. Niedawno wyczytaliśmy interviewy członków redakcyi *Figara* z pretendentami do korony francuskiej: ks. Orleańskim, bawiącym obecnie w Maryenbadzie i ks. Napoleonem, przebywającym w Brukseli.

Wobec anarchii i korrupcyi, jakie owładnęły kierującemi sferami republiki, pragną żywioły zachowawcze wskrzeszenia monarchii zu wszelką cenę. Gorszące rozdwojenie, jakie przez długie lata istniało między Orleanami a bonapartystami, a które niweczyło wszelkie nadzieje monarchistów, obecnie prawie zupełnie się zaciera. Antykościelne ustawy, które teraz republika wprowadza w życie, pojednały powaśnionych. Nie ulega wątpliwości, że tak nacyonaliści jak i antysemici w mniejszej lub większej mierze będą popierali idee monarchistyczne, których rzecznikiem stał się obecnie paryski *Figaro*.

Wypadek w cyrku. W Lipsku, w poniedziałek, podczas burzy, która nagle wybuchła, zerwała trąba powietrzna dach z cyrku Henry'ego, w którym w obecności 3.000 ludzi odbywało się przedstawienie. Dach przygniotł całą publiczność, która dopiero przy pomocy natychmiast zarekwirowanej kompanii pionierów zdołała się wydostać na wolność. Na szczęście cyrk nie był przepełniony i obeszło się bez większego wypadku. W czasie katastrofy produkował się właśnie jeździec na koniu.

Jerzy hr. Jelaczić-Buziński, jeden z najwybitniejszych patryotow chorwackich, wieloletni członek sejmu zagrzebskiego, prezes wielu instytucyj narodowych, dalej marszałek polny i właściciel 69 pp. zmarł w Zagrzebiu, przeżywszy lat 97.

Po ukończeniu szkół śp. hr. Jelacić poświęcił się służbie wojskowej; brał udział w wojnie włoskiej, pod Brescią i Novarą. Jako marszałek polny był od roku 1856 do 1859 stacyonowany w Krakowie. Za waleczność w bitwach pod Paduą i Magentą otrzymał wysokie odznaczenie.

Przez ostatnich 40 lat oddawał się służbie krajowej, będąc bardzo czynnym na arenie życia politycznego i społecznego. Instytucye narodowe popierał nietylko radą, ale zasilał jej hojnie funduszami. Przez ostatnich lat kilkanaście pracował na roli, długi czas piastował godność prezesa chorwacko-slawońskiego towarzystwa gospodarczego.

Z powodu śmierci hr. Jelaczića zagrzebskie dzienniki wyszły w żałobnych obwódkach. W pogrzebie wzięło udział 10.000 osób; za trumną postępowali między innymi: ban Chorwacyi hr. Khuen-Hedervary, prezes akademii umiej. dr. Smiciklas, prezydent miasta A. Moszinski, generalicya, między innymi gen. Adrowski prez. Maczvanski, wielu połów z dr. Bresztyeńskim na czele, znakomici pisarze: W. Mažuranić i Babicz-Gjalski. Wieńce i kondolencye nadesłali: cesarz, arcyks. Rainer, arcybiskup Posilović, biskup Strossmayer itd.

Tragiczny los polskiej rodziny. Onegdaj, w Paryżu przechodnie na ulicy Marcadet byli świadkami bardzo tragicznej sceny. Około południa, młoda kobieta z oczyma obłąkanymi, z sukniami podartemi, trzymając dwoje drobnych dzieci za ręce, rzuciła się pod koła olbrzymiego wozu z ciężarami, który ulicą Marcadet przejeżdżał. Kobieta przyklękła na środku ulicy, trzymając silnie swe dzieci tuż przed olbrzymiemi perszeronami. Przechodnie krzycząc rzucili się z pomocą. Woźnica nadludzkim wysiłkiem ściągnął lejce. Nieszczęśliwa kobieta upadła i zemdlała, a nadbiegli przechodnie porwali ją i płaczące dzieci zanieśli do pobliskiej apteki.

Z początku przypuszczano, iż ta kobieta jest obłąkaną — i po przyjściu do przytomności, odprowadzono ją do komisaryatu. Zapytana przez komisarza odpowiada, że jest Polką, i że nie rozumie po francusku. Sprowadzono tłómacza i okazało się, co następuje. Oto odyssea tej biednej kobiety. Przed rokiem mąż jej, krawiec z zawodu, nazwiskiem Balacki (prawdopodobnie nazwisko przekręcone przez francuskie dzienniki) pojechał do Paryża, aby tam spróbować zarabiać na życie. Ponieważ mu się powiodło jako tako, napisał do żony, aby przyjechała połączyć się z nim. Pani Balacka chciała natychmiast to uskutecznić, ale choroba jej młodszej córeczki stanęła na przeszkodzie. Wreszcie przyjechała do Paryża i wprost z kolei udała się na ulicę Marcadet do hotelu, w którym zamieszkiwał jej mąż. Tam jednak powiedziano jej, że ten — przed kilkoma dniami wyjechał do Nowego Jorku. Widząc się samą, bez pieniędzy z dwojgiem dzieci, w obcem mieście — nie wiedząc, gdzie się obrócić i co robić, biedna kobieta postanowiła się zabić. Komisarz, wysłuchawszy tego sprawozdania, które przerywały ciągłe łzy i płacz dzieci i pani Balackiej, kazał przynieść obiad, a po nakarmieniu zgłodniałej gromadki pomieszczono ją tymczasowo w areszcie — dając znać odnośnemu konsulatowi, aby zajął się przetransportowaniem pani Balackiej do kraju.

Największe miasta na kuli ziemskiej następują po sobie według najnowszych obliczeń w tym porządku:

I. Milionowe: Londyn (bez przedmieść) liczący 4,589.000 mieszkańc., New-York 3,437.000, Paryż 2,714.000, Kanton 2,500.000, Berlin 1,884.000, Chicago 1,699.000, Wiedeń 1,675.000, Peking 1,600.000, Tokio 1,440.000, Petersburg 1,439.000, Filadelfia 1,294.000, Carogród 1,125.000 i Moskwa 1,036.000.

II. Więcej niż półmilionowe: Kalkutta 862.000, Hankon 850.000, Bombay 822.000, Buenos-Ayres 821.000, Osaka 821.000, Rio Janeiro 800.000, Glasgow 734.000, Budapeszt 729.000, Hamburg 706.000, Hang czon 700.000, Fu-czon 650.000, Warszawa 638.000, Liverpool 635.000, Sanghai 615.000, St. Louis 575.000, Kahira 570.000, Boston 561.000, Bruksela 560.000, Manchester 549.000, Neapol 544.000, Amsterdam 521.000, Birmingham 520.000, Rzym 512.000, Madryt 512.000, Baltimore 509.000, Barcelona 509.000, Nan-Kiog i Suczen po 500.000 mieszkańców.

III. Mniej niż pół miliona mają: Monachium 499.000, Medyolan 492.000, Lyon 481.000, Kopenhaga 476.000, Praga 475.000, Melbourne 470.000, Lipsk 455.000, Madras 453.000, Marsylia 447.000, Leeds 431.000, Sidney 427.000, Wrocław 423.000, Haydarabad 415.000, Odessa 405.000 Drezno 395.000, Cleveland 382.000, Edynburg 376.000, Kolonia 372.000, Sheffield 366.000, Dublin 362.000, Turyn 359.000, Kioto 353.000, Buffalo 352.000, Belfast 348.000, St. Francisko 343.000, Meksyk 340.000, Cincinati 326.000, Bristol 324.000, Pittsburg 322.000, Św. Jakób 321.000, Aleksandrya 320.000, Rotterdam 318.000, Łódź 315.000, Westham 314.000, Lissabona 308.000, Stockholm 302.000, Czun King 300.000, Palermo 293.000, Frankfurt 288.000, Brandford 292.000, New Orleans 287.000, Detroit 286.000, Milwaukue 285.000, Ryga 283.000, Antwerpia 282.000, Bukareszt 282.000, Washington 280.000, Lucknov 273.000, Norymbergia 361.000, Bordeaux 257.000, Ning-po 255.000, Takau 250.000 mieszkańców.

IV. Miast liczących 100.000 m. jest razem 184, a mianowicie: w Europie 95, w Azyi 52, w Afryce 4, w Ameryce 31, w Australii 2.

Lapides clamabunt. „Kamienie wołać będą" — powiada Pismo — *lapides clamabunt*, a Mozart marzył o „orkiestrze z grających kamieni", dla wykonania najsubtelniejszych ustępów „Fletu zaczarowanego". Proroctwo Pisma, marzenia Mozarta urzeczywistnione. Mieszka na wsi we Francyi stary „dziwak", niejaki p. Honoryusz Baudre, co z krzemieni dźwięczących, zharmonizowanych i w oktawy nastrojonych, ułożył przedziwny instrument muzyczny. Są bowiem krzemienie, wydające za uderzeniem ton niezwykle czysty i piękny. Szukać ich jeno trzeba długo i po świecie całym. P. Baudre trzydzieści lat życia poświęcił na dobieranie krzemieni takich; po jeden, który dać mu musiał pierwszą nutę gamy, jeździł aż do Kanady. Potem sądził już, iż nigdy nie znajdzie krzemienia, dającego czwarty ton gamy drugiej; znalazł go przypadkiem. Anielskiej cierpliwości to człowiek, a wspaniale uparty. Dopiął swego; w obecnej chwili w instrumencie jego braknie tylko krzemienia, dającego ostatnie a gamy drugiej; ale obejś się można bez tej nuty, i p. Baudre — gra. Gra melodye jakich ucho nie słyszło, tak dziwne a tajemniczo piękne zarazem. Krzemienie (nie szlifowane, w stanie naturalnym) wiszą rzędem na sznurkach, na drut gruby nanizane, a p. Baudre uderza w nie innym małym krzemieniem. Coś w rodzaju fortepianu, coś w rodzaju cymbałów... Ucho ma p. Baudre wydelikacone na dźwięki i muzykalność posiada niezwykłą. Słuchali gry jego muzycy zawodowi, kompozytorowie i — poeci; w zdumienie wprawia — a kto słyszał jego śpiewające kamienie, nie zapomni nigdy dźwięków ich, jakby nie z tego świata. A p. Baudre, uderzając krzemykiem swym w pustkę, gdzie znajdować się powinno ostatnie do gamy drugiej, potrząsa siwą głową i mówi cichym, zrezygnowanym głosem: „Już ja go nie znajdę, ale kto inny może, po śmierci mojej.., i zagra pełną krzemienną pieśń nad pieśni..."

Rada szkolna krajowa zamianowała W. Wójcikową naucz. star. i J. Tworkowską naucz. młod., W. Siekierską naucz. młod. w Tarnowie, J. Domanika naucz. kier. w Bełzcu; nauczycielkami młodszemi szkół 2-klasowych: O. Lucasównę w Ślemieniu, J. Bielecką w Mokrzyśkach, M. Kłosińską w Porąbce uszewskiej, Józefę Galikównę w Jasienicy, Elżbietę Schmirhitzównę w Kosinie, nauczycielami szkół 1-klas: M. Hodowańskiego w Zameczku, M. Denkiewiczównę w Bereźnicy, E. Bogdalskę w Koropużu, J. Prokopa w Gosprzydowej, S. Germatę w Rozkochowie, A. Władyczyna w Tynowie, F. Tryniecskiego w Przychojcu, Wł. Witkowskiego w Niedźwiadzie.

przeniosła A. Schrotmanównę z Woli do Ochotnicy, J. Szaraniewicza z Żulina do Brzeżawy, Wł. Pocałunia z Długiego do Strachocina.

✱

Krach!

Kanikuły groźne czasy,
W okół płynie strach,
Pękają bankierów kasy,
Z grzmotem krach, krach, krach!

Urządzenie elektryczne nowo zaprowadzone w Colosseum Thorna badała wczoraj powtórnie komisya miejska, oraz grono znawców, którzy orzekli jednogłośnie, że urządzenia te pod każdym względem są wzorowe. Prócz światła elektrycznego są w Colosseum także zaprowadzone rury gazowe, oraz dla wszelkiego bezpieczeństwa i lampy olejne. Efekta świetlne, przy których zastosowano najnowsze w tej dziedzinie wynalazki, znajdują w Colosseum zawsze bardzo licznych widzów.

Colosseum i ogród Colosseum od pierwszego sierpnia nowy wspaniały program. Nawiększe atrakcye świata. *Gertrella* prześliczny akt gimnastyczny. *Mas-Andres* najsławniejsi duetyś i paryscy. *Liane Grossé* tancerka kalejdoskopowa z nowością: Spalenie wdowy Radży na stosie. *Bollero* zwana „damski fregoli". *Aleksander de Toulé* wirtuoz muzykalny. *Francardi* parodysta teatru rozmaitości. *Siostry Pronay* znakomite duetystki. — *Arviela Swenson* swedzka śpiewaczka liryczna. *Amerykański Bioskop*, zachwycające „żywe fotografie" naturalnej wielkości; nowa serya. — *Oteteleschanu*, rumuńska śpiewaczka.

Codziennie o godz. 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godz. 4 po południu i o 8 wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

---

cnego stanu, musiała przetrwać nieskończoną ilość dni palącego lata i lodowatej zimy.

Mury pokryte były kurzawą, wiejącą zawsze na Pekin od pustyń Mongolii.

Zdziwiła nas ponurość tych sal, ale wytłómaczyła nam powód, dlaczego uczniowie mieli dziwnie wypukłe oczy i przedwcześnie zwiędłe powieki.

Sale te ogromne, ciemne, wspaniałe jeszcze pomimo widocznego na każdym kroku upadku, poczęte w olbrzymich zarysach, jak zresztą wszystkie budynki publiczne tego niegdyś najpiękniejszego na świecie Pekinu.

Wysokie sufity, złocone w rozmaite, dziwaczne kształty, podtrzymywały wysokie kolumny z laku.

Małe pulpity i siedzenia dla uczniów napełniały salę, a piękne ich niegdyś rzeźbienia toczyły robaki.

Od posągów, stojących po kątach, od szat ich padały przyćmione, złotawe blaski. Ozdoby sufitów starej roboty bez ceny, wyobrażały wśród obłoków rozkosze raju Nicości.

W bibliotece znaleźliśmy manuskryptów bez liku, w formie książek lub rulonów, owiniętych w zbutwiały jedwab.

Chiny straciły część swej przeszłości i chwały w dniu spalenia się tych starożytnych manuskryptów, niedających się już nigdy niczem zastąpić.

Z biblioteki przeszliśmy do pierwszej świątyni. Było to jakieś łaskotanie złota za otwarciem się drzwi. Miało ono dyskretne i ciepłe tony czerwone, jakie zwykle złoty lak przybiera z biegiem czasu.

Na trzech ołtarzach królowało, pośród plejady małych bożków, zupełnie do siebie podobnych, trzech bożków ogromnych, złotych, ze spuszczonym wzrokiem ku ziemi.

Rośliny kwiatowe ze złota, tak jak zresztą każdy tutaj przedmiot, stały przed ołtarzem pochylone, podobne do siebie w sztywności archaizmicznej. Zresztą wszystko to samo powtarzało się bez odmiany. Ten sam układ twarzy bożków, ten sam charakter sztuki, niezmienny we wszystkich pagodach.

Podobnie, jak we wszystkich starożytnych pagodach, i tu nie było okien; światło, wpadające tylko przez drzwi, oświetlało uśmiech siedzących bogów i kontury malowideł na suficie. Nic tu nie było naruszonem, nic zrabowanem, nawet cudowne zagrodzenie, po za którem paliły się pachnące trociny. Nie znano widocznie tego miejsca, a zresztą ponieważ bitwa była skończoną i armaty grać przestały, było można mieć nadzieję, że nietkniętą zostanie najstarsza pagoda Pekinu.

Po zwiedzeniu świątyni i jej przyległości, gdzie były wyobrażenia mąk budaistycznego piekła, kapłan zaprowadził nas w drugie podwórze, również biało brukowane, będące w tym samym stanie upadku i opuszczenia, mające te same wśród murów odcienie miedzi i rdzy.

Za drugiem podwórzem inna świątynia, tak identycznie do pierwszej podobna, że można się było obawiać, czy nie jesteśmy czasem ofiarą złudzenia lub halucynacyi w tem państwie duchów. Te same od ołtarza patrzały na nas twarze, z podobnym do poprzednich bogów uśmiechem, te same bukiety złote w złotych wazonach, wszędzie taż sama reprodukcya bierna i służalcza tych samych wspaniałości.

Za drugą świątynią — trzecie podwórze, takie podobne do dwóch pierwszych, z trzecią świątynią, wznoszącą się w głębi. Słońce, będące już niżej, oświecało tylko najwyższe szczyty fajansowego dachu. Tysiące małych potworów, emaliowanych na nim żółto, zdawały się biegać za sobą na pochyłości. Drżeliśmy z zimna, bo wiatr coraz zimniejszym się stawał. Gołębie, gnieżdżące się na gzymsach rzeźbionych zabierały się do spoczynku, podczas kiedy obudzone cieniem zapadającej nocy sowy, zaczęły cicho krążyć wokoło nas.

Ostatnia świątynia, tak jak się tego spodziewaliśmy, najwięcej chyląca się ku upadkowi, najwięcej spróchniała, była powtórzeniem poprzednich. Bóstwo tylko środkowe panowało tutaj w postawie stojącej, niespodziane, olbrzymie i straszne.

Sufit dla jego ogromu musiał być w tem miejscu wyciętym i sięgał bóstwu zaledwie do kolan, a ono unosiło się prosto pod rodzajem złotego dzwonu, tworzącego nakrycie. Chcąc dojrzeć twarz, trzeba się było przybliżyć do samych ołtarzy i podnieść głowę ku górze, wśród palących się kadzideł i sztywnych kwiatów.

Jego wzrok spuszczony, początkowo budził obawę, ale przypatrzywszy się bóstwu bliżej, zostawało się pod jego wdzięcznym urokiem. Zdawało się nas hypnotyzować. Jego uśmiech zagadkowy, spadający na nas z tej ogromnej wysokości, taki spokojny wśród wspaniałego otoczenia złota i kurzawy.

Wielkie bóstwo złote przetrwało swoje otoczenie, swoją świątynię, zamieszkując tam piętnaście wieków. Dzisiaj, mając nad głową sklepienie niebieskie, stoi w sukni zniszczonej pożarem, wśród gruzów i popiołów, i uśmiecha się jak dawniej: tajemniczo, łagodnie.

Kto podłożył ogień? — Żołnierze japońscy — mówią niektórzy. Prawdopodobniej jednak rozbójnicy chińscy, którzy chcieli ukryć kradzież złotych wazonów.

MAŁY FEJLETON.

Napoje odświeżające.

Kiedyż pisać o napojach odświeżających, jeśli nie wobec skwarów lipcowych i lata, gdy na stolikach kawiarń błyszczą w jasnem słońcu szklanki i kufelki różnobarwnych chłodzących trunków?

Czas zaiste chronić się w chłodne zacisze księgozbiorów i w starych księgach, łącząc *utile cum dulci*, szperać i szukać wiadomości o tych trunkach, które przodków naszych ochładzały w upalne dni dawno minionych lat.

Nie ulega wątpliwości, że po wodzie, najstarszym trunkiem jest wino. Mówią o niem święte księgi indyjskie, Biblia i Edda i starzy Egipcyanie, którzy wynalezienie piwa przypisywali Osirisowi. Więc sięga ono czasów zamierzchłej starożytności, czasów, w których plemiona, porzucając życie koczownicze, osiadały wśród lasów i łąk dla żmudnej pracy nad chlebodajną rolą.

Rzymianie robili piwo początkowo z jęczmienia, później jednak używali do tego wyrobu rozmaitych ziarn, jako to, owsa pszenicy i chmielowego kwiatu.

Egipcyanie znali dwa gatunki piwa. Jedno mieszane z miodem, zwane *zythus*, pijali bogacze we wspaniałych pałacach, drugiem *carma* zwanem bez przymieszki miodu, raczyli się biedacy.

Pliniusz opowiada, że Gallowie zwali piwo *cerevisia*, a ziarno, z którego je wytwarzali, *brasce*. W średnich wiekach miast dzisiejszej nazwy *bierre* nazywali je Francuzi *cervoise*. Uczony Rzymianin znał też już wino, wyrabiane z jabłek gruszek, a nawet w jednem z dzieł swoich wyrzuca fabrykantom wina z Marsylii, Beziers i Narbonny, że dodają do wyrobów swoich szkodliwych pierwiastków; natomiast nie szczędzi komplementów Allobrogom, którzy w fabrykacyi wina doszli do szczególnej doskonałości.

Jednakowoż nawet wówczas fałszowanie win nie było już nowością. Za czasów Peryklesa, w epoce, w której piękne Greczynki, Cleo i Phry-

ne, odziane w złociste tuniki, pijały przed wieczerzą po dziesięć litrów wina — zdarzało się już nieraz, że na dnie amfor osiadały chytre przymieszki sproszkowanego gipsu, wapna lub morskich muszelek. Zaprawdę daleko już był ten wiek złoty, który opiewał Lukrecyusz, składając wdzięczne rytmy na cześć przejrzystych źródełek, które gasiły pragnienie znużonych mężów...

Do wina z wyspy Eos, dodawano według świadectwa Wirgiliusza, nieco wody morskiej.

Zamiast cukru używano powszechnie miodu, który przechowywano w piwnicach, osobno na ten cel budowanych, jak o tem świadczą najnowsze wykopaliska w Pompei. Plastry miodu przekładano naprzemian warstwami drobno siekanego lodu lub śniegu, a tak zamrożonym osładzano wina w czasie gorących miesięcy lata.

Żołnierz rzymski ochładzał się już to czystą wodą, już to mieszał ją z octem. Pamiętamy wszyscy tę śliczną legendę o owej *legio fulminans* Marka Aureliusza, którą spragnioną i upadającą ze zmęczenia otoczyli Sarmaci w lesie Czeskim Żołnierze chrześcijańscy upadli na kolana, a oto w tej chwili padł deszcz rzęsisty, ochładzający rycerzy wśród morderczej walki. Ranni bohaterowie leżąc na pobojowisku, pili tę wodę z własnych hełmów, w które wraz z wodą ciekła krew z ich ran.

Począwszy od wieku III rozwinęła się w Galii na wielką skalę uprawa wina. Ochraniało ją rozumne prawodawstwo, a w kodeksie salickim i w prawie Wizygotów, grożono ostremi karami każdemu, któryby uszkodził szczep winny, lub nawet zerwał jedno grono z winnej latorośli,

Nie trzeba jednak sądzić, że w średnich wiekach zapomniano o piwie. Owszem cieszyło się one i wówczas znacznem powodzeniem, podobnem zresztą jak wina owocowe. Snać ludzie nigdy żadnym nie pogardzali trunkiem.

Mimo tak znacznego rozpowszechnienia wina. rozporządził przezorny Karol Wielki, by do każdego klucza majątków królewskich, przydany był zręczny winiarz Również i we wszystkich klasztorach oddawano się fabrykacyi wina.

W XI wieku, król Henryk nie wyruszył nigdy na wojnę, nie zaopatrzywszy swej polnej piwnicy w wino z Auwernii, podówczas nader drogie i uchodzące za najlepsze z win. Zwano je St. Pourgain, a wspomina o niem poeta Henryk d' Andelys (w XIII wieku) w swojej „Bitwie win", wymieniając je jako lepsze od win Beaune, St. Emilio, Chablis, Sezanne, Epernay i t. d. Paryż w średnich wiekach otoczony był winnicami, a wokoło Luwru rosła winna latorośl, z której obfitych zbiorów wyciskał Ludwik VII sześć beczek wina dla proboszcza parafii św. Mikołaja.

Za panowania Ludwika św. poszło piwo niemal w zapomnienie tak, że już nieliczni piwowarzy wynosili się dla zarobku z Paryża z braku należnej klienteli. Pito również w XIII wieku rodzaj bardzo silnego piwa, zwanego „godale", wynaleźli je Niemcy, a odbyt miało największy wśród Flamandów i Pikardczyków. Krzyżowcy, którzy z Azyi przywieźli modę korzeni, jako to: imbieru, pieprzu, lawandy, cynamonu itd., pierwsi nauczyli dodawać tych ostrych ingredyencyi do piwa. I tak Niemcy mieszali piwo z cukrem, Anglicy z pieprzem i solą, we Francyi dodawano doń miodu, później zaś melasy.

Piwa te były naturalnie bardzo gęste i nieprzeźroczyste, a wytwarzali je prawie wyłącznie mnisi rozmaitych reguł. W Niemczech pod koniec wieków średnich wyrób piwa doszedł do największego rozwoju.

Sztuki piękne.

* **„Baśka" Glińskiego**. Warszawski teatr Wodewil wystawił po raz pierwszy nową krotochwilę „Baśka" znanego pisarza Kazimierza Glińskiego. *Wiek* warszawski taką podaje treść tego utworu: Na dworze książęcym Radziwiłła, po hucznych niegdyś zabawach, ano i prawdę rzekłszy, nie zawsze zbyt skromnych uciechach, zapanowały twarde obyczaje zgoła pokutniczych mnichów, a to za sprawą Imć pana Jaksy Badylewicza, człowieka nie tyle w rzeczy samej świątobliwego, ile pod płaszczykiem świątobliwości dybiącego na własnych korzyści zapewnienie. Nic, jeno posty i chłosty, prywacya wszelka w jadle tudzież napoju i batogi, batogi, batogi, ku poskromieniu żądz grzesznych i podszeptów szatana krwi niesfornej. Nic jeno o skrusze mówią, pokorze i pokucie — do kielicha zajrzeć nie wolno, a niewiasty wszystkie ze dwora wypędzono że i jednej na lekarstwo nie ostało. Sam książe Radziwiłł, Panie Kochanku, choć stęka, znosi dla własnej duszy zbawienia tyranię owego, rzekomo pobożnego męża, ale panom szlachcie, dworzanom i klientom nie wamak rządy świętoszka i radzi mu dopiekają do żywego. A jest na dworze Walenty Trzaska, młody szlachcic chudopacholskich kondycyi, który kocha się w Baśce Rzepównie, ale mu książę wzbrania pojąć pannę za żonę, jako, że małżeństwo przeszkadza zbawieniu, a powtóre, że żywi do starego Rzepy rankor za ubicie psa, wyżła. Mógłby wprawdzie młody Trzaska rzucić służbę i wedle inklinacyi serdecznych, swobodnie sobie poczynać, ale poprzysiągł ojcom, jako w domu Radziwiłłowskim promocyi i fortuny statecznie szukać będzie, raczej przeto panny się wyrzeknie, niżby miał zawieść położone w sobie zaufanie rodzicielskie. Inaczej poczyna sobie panna Barbara. Ta, jako rajtar, śmiała i zawadyacka, wpada do zamku książęcego, fortelami zdobywa serce Radziwiłła, i wystawia na ciężkie pokusy! Następnie udaje gwałtowną miłość do Imć pana Jaksy, i kiedy ten rozgorzawszy nie na żarty, pragnie pojąć ją za żonę, wytargowawszy przedtem od księcia grzeczny posag, Baśka rzuca się na szyję ukochanemu Walusiowi. Jaksa wystrychnięty na dudka, ustają więc jego wpływy. Radziwiłł błogosławi młodej parze, wyposaża ją sowicie, godzi się ze starym Rzepą; wnoszą konwie i kielichy, zjawiają się białogłowy i cały dwór, a zaręczoną na czele idzie „odbijanego" pod takty dziarskiego mazura.

Krytyka warszawska podnosi w tym nowym utworze Glińskiego piękność niezrównanego dyalogu, potoczystość, giętkość i bogactwo porównań i obrazów, z drugiej jednak strony czyni dość wielkie zarzuty pod względem scenicznym.

* **Francuz o Polsce**. P. Karol Dany ogłosił drukiem w Paryżu obszerne dzieło, zatytułowane: *Les idées politiques et l'ésprit public en Pologne a la fin du XVIII siécle.* Zdając o niem sprawę, kładzie *Revue Universelle* nacisk na okoliczność, że we Francyi wogóle dzieje Polski z końca XVIII wieku nader mało lub niedokładnie są znane. Zwłaszcza zdają się Francuzi nie wiedzieć, że nie panował wówczas w Polsce gnuśny zastój, ale że przeciwnie uczyniono tam olbrzymi krok do odrodzenia się społecznego i moralnego. Wiekopomną akcyę Sejmu czteroletniego przerwała katastrofa rozbiorowa. Ogłoszenie konstytucyi 3 maja — pisze *Revue* — nie było wypadkiem oderwanym; był to wynik logiczny mnogich, szlachetnych usiłowań. Fakt ów stwierdza właśnie dzieło Dany'ego, rzucając snop światła na mało znaną epokę.

Śluby. Dziś odbył się w Warszawie, w kościele św. Krzyża ślub Ludwiki hr. Krasińskiej, córki śp. hr. Ludwika i Magdaleny z Zawiszów, z ks. Adamem Czartoryskim, synem śp. ks. Władysława i jej królewskiej wysokości księżny Małgorzaty Adelaidy Maryi Orleańskiej.

Wczoraj odbył się w Warszawie, w kościele św. Karola ślub p. Janiny Wierusz-Kowalskiej z p. Stanisławem Sawiczewskim, artystą-malarzem.

* **Kennan w Petersburgu**. Jerzy Kennan, znany publicysta amerykański, który swemi dziełami o Rosyi i Syberyi wsławił się przed 10 laty, bawi — jak donoszą *Nowosti* w Petersburgu.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

We czwartek „Wróble" komedya w 3 akt Labiche'a.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Przy wyborze ściślejszym do parlamentu niemieckiego w okręgu wyborczym Kłajpeda otrzymał Litwin Maczul 9106 głosów, niemiecki socyalista Braun 6923 głosów. Z dwóch powiatów brakuje wyników głosowania. Zwycięstwo Maczula pewne.

— W niedzielę odbył się w sprawie języka polskiego wiec parafialny w Gołuchowie. Po zagajeniu przez p. Szumana z Gołuchowa, wybrano przewodniczącym proboszcza ks. Jeżewskiego. Pierwszy zabrał głos p Grabski przypominając, jak rząd pruski gwałci konstytucyjne prawa Polaków, kładąc nacisk na wyrugowanie języka polskiego ze szkół. Następny mowca p. Szuman przedstawiał, jak ważną jest dla dzieci polskich nauka języka ojczystego i zachęcał do przystępowania do założonego w Pleszewie na wiecu Towarzystwa samopomocy, którego celem jest rozpowszechnianie książek i elementarzów polskich i czuwanie nad nauką języka polskiego w każdym domu polskim. Po zreasumowaniu przez przewodniczącego przebiegu wiecu, więc zamknięto.

— Proces z powodu zajść w Gostyniu odbędzie się dnia 3 września przed izbą karną w Lesznie. Oskarzonych jest 7 osób.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Warszawskie tow. cyklistów urządziło w niedzielę wyścig stuwiorstowy. Ze stertu wyruszyło 22 cyklistów, a pierwszy stanął u mety p. St. Wyhowski, przejechawszy 100 wiorst w 3 godzinach 24 minutach. Kilku z wyścigujących się po drodze spotkało się z wypadkami; trzech potłukło się nawet mocno. Kilku wycofało się po drodze z dalszej jazdy i do mety przybyło tylko siedmiu Każdy niemal z wyścignjących się miał leaderów, którzy go wiedli na tandemach, trycyklach, kwadrupletach, trycyklach motorowych itp.

Telegramy i telefonematy.

Sejmy.

Capo d'Istria 31 lipca.

W Sejmie odczytał wczoraj marszałek oświadczenie mniejszości tej treści: Członkowie mniejszości ponownie zjawiają się w Sejmie, ponieważ zwołanie Sejmu w tryesteńskiej gazecie urzędowej pojawiło się także w języku słoweńskim i kroackim, a mniejszość upatruje w tem uznanie równouprawnienia tych języków z językiem włoskim. Gdy podczas rozprawy nad projektem w sprawie stosunków prawnych nauczycieli ludowych zabrał głos Spincic, wszczął się na galeryi hałas, z tego powodu opróżniono galeryę. Podczas obrad nad przedłożeniem rządowem o przeniesieniu sejmu z Parenzo do Poli, wniósł Laginia, ażeby sprawę tę przekazano radzie państwa.

Gdy wniosek Lagina odczytano w tłumaczeniu włoskiem zauważył on, że tłumaczenie jest błędne i przekręca jego myśl, oraz oświadczył, że powinno się było wniosek jego odczytać w języku kroackim.

Publiczność, która tymczasem znowu zjawiła się była na galeryi zaprotestowała gwałtownie przeciwko słowom Lagina. Posłowie mniejszości opuścili salę, poczem posiedzenie zamknięto z powodu braku kompletu.

Zgon Szilagyego.

Budapeszt 31 lipca. Były minister i prezydent izby deputowanych sejmu węgierskiego Dezydery Szilagyi zmarł nagle tej nocy. Zmarły dopiero wczoraj popołudniu powrócił z Karlsbadu do Budapesztu. Po kolacyi udał się do swego pokoju i drzwi zamknął. Dziś rano znaleziono drzwi zamknięte. Po otworzeniu ich przekonano się, że Szilagyi już nie żył.

Pojawiły się pogłoski, że Szilagyi popełnił samobójstwo. Okazało się to jednak nieprawdą. Lekarz Neuhofer stwierdził, że Szilagyi umarł wskutek ataku apoplektycznego.

Budapeszt 31 lipca. Zgon Szilagyiego wywołuje w całem mieście wielkie współczucie. Przed pomieszkaniem zmarłego gromadzą się tłumy publiczności; policya utrzymuje porządek. Prezydenta ministrów Szella zawiadomiono telegraficznie o zgonie Szilagyiego, poczem Szell wyjechał z Ratot natychmiast do Budapesztu. Z kasyna narodowego, ministerstwa sprawiedliwości, sejmu węgierskiego i innych gmachów publicznych powiewają żałobne chorągwie. Szilagyi wrócił wczoraj popołudniu z Karlsbadu i udał się powozem z dworca do mieszkania. Polecił następnie służącemu, aby mu zapakował kufry, bo zamierza nazajutrz (t. j. dziś) udać się do Tatr,

Powiedział, że czuje się nieco zmęczonym. Przed pójściem na spoczynek powiedział służącemu, żeby go, gdy sam jutro rano nie zadzwoni, obudził, jednak nie przed 8 rano. Dziś rano służący czekał do 8, gdy dzwonek się nie odzywał, zapukał do drzwi, nie otrzymał atoli żadnej odpowiedzi. Otworzono więc przy pomocy ślusarza drzwi; wchodzącym przedstawił się przerażający widok. Szilagyi leżał nieżywy na ziemi obok łóżka. Lekarze którzy natychmiast przybyli, stwierdzili śmierć wskutek udaru mózgowego.

Szilagyi umarł jeszcze prawdopodobnie koło północy. Przybyli natychmiast także b. minister Weckerle i minister handlu Hegeduess, który rozpłakał się na widok zwłok swego przyjaciela. Zwłoki wystawiono w pomieszkaniu, aż do przybycia Szella, który zarządzi wystawienie zwłok w jednym z gmachów publicznych i wyda zarządzenia co do pogrzebu.

Dezydery Szilagyi — o którego śmierci donoszą telegramy—urodził się r. 1840 w Wielkim Waradynie, ukończył w Niemczech studya prawnicze, poczem poświęcił się zawodowi adwokackiemu, oddając równocześnie talent swój na usługi ojczyzny jako publicysta i dziennikarz. W r. 1867 wstąpił do służby państwowej jako sekretarz, a później radca sekcyjny w ministerstwie sprawiedliwości, gdzie objął referat kodyfikacyjny. Od r. 1871 należał jako poseł sejmowy do najwybitniejszych polityków na Węgrzech. W r. 1874 objął katedrę prawa karnego i nauk politycznych na uniwersytecie budapeszteńskim. W sejmie zabłysnął świetnym talentem. Jego przemówienia były wzorem dyalektycznego dowodzenia i miały zawsze olbrzymie powodzenie. Do r. 1877 był członkiem stronnictwa rządowego, poczem wraz z hr. Wojciechem Apponyi'm objął kierownictwo zjednoczonej lewicy sejmowej. W r. 1889 objął tekę ministra sprawiedliwości. Na tem stanowisku dokonał organizacyi sądowej i reformy prawa małżeńskiego. Po reorganizacyi gabinetu Weckerlego w r. 1892 pozostał na swem stanowisku do r. 1895. Później był prezydentem sejmu węgierskiego.

W Chinach.

Wiedeń 31 lipca, Rozkaz dzienny do admiralicyi ogłasza telegram cesarza do komendanta austro-węgierskiej eskadry w Azyi wschodniej hr. Montecuccoli, w którym cesarz z okazyi powrotu eskadry do Europy wyraża za jej waleczną działalność w Azyi wschodniej podziękowanie i gratulacye.

Pekin 31 lipca. Ogłoszony tu edykt cesarza chińskiego zarządza reorganizacyę urzędu spraw zagranicznych w duchu życzeń mocarstw.

Algier 31 lipca. Waldersee wysiadł wczoraj popołudniu na ląd. Żołnierze marynarki i żuawi tworzyli straż honorową. Przed główną komendą przedstawił Walderseemu zastępca głównodowodzącego generała korpus oficerski. Waldersee dziękował w przemówieniu za serdeczne przyjęcie i wskazał na dobre stosunki, jakie panowały w Chinach między francuskimi a niemieckimi żołnierzami. Dziś pojedzie Waldersee na okręcie "Gera" dalej i przybędzie 7 sierpnia do Cuxchafen.

Anglia i Transvaal.

Londyn 31 lipca. Lord Kitchener donosi z Pretoryi: Gillert Hamilton naszedł z nienacka obóz Potgietera pod Wolmanan, zdobył wszystkie wozy; 21 Boerów zabito. — Bruce Hamilton zaskoczył oddział boerski pod dowództwem Myburga pod Dossiespost i wziął 24 Boerów do niewoli, w tej liczbie Myburga, niebezpiecznie zranionego.

Londyn 31 lipca. Lord Kitchener donosi z Pretoryi, że 10 i 18 pułkowi huzarów udało się zabrać Boerom wielkie działo, wiele wozów oraz 32 jeńców.

Różne.

Wiedeń 31 lipca. Przybył tu wczoraj w powrocie z Szwajcaryi namiestnik hr. Piniński.

Rzym 31 lipca. Tutejsze dzienniki donoszą, że minister skarbu poda się do dymisyi.

Bruksela 31 lipca. W Izbie deputowanych poseł liberalny Bugl postawił wczoraj wniosek, aby ze względu na zbyt mały komplet odroczyć posiedzenie do czwartku. Prezydent oświadczył, że nie podda tego wniosku pod głosowanie To wywołało protesty na ławach posłów liberalnych i socyalistycznych. Powstała ogromna wrzawa; posłowie stukali pulpitami, jeden z socyalistów zaczął śpiewać Marsyliankę.

Socyaliści hałasowali coraz bardziej, tak, że niepodobna było mowców zrozumieć; wreszcie posiedzenie zamknięto.

Na prośbę prezydenta zażądał minister sprawiedliwości wdania się sądów w tę sprawę. Po zamknięciu posiedzenia zjawił się w gmachu Izby dep. prokurator państwa i wysłuchał skargi prezydenta na socyalistów Turnemont i Langendonek; mają oni być ścigani za pogróżki i obelgi.

Londyn 31 lipca. W izbie gmin podczas interpelacyi Redmonda w sprawie irlandzkiego szefa sądownictwa, zawołał dep. Oshee: „Jak długo jeszcze mamy znosić łotrowstwa w sądownictwie." Na wniosek Balfoura uchwalono 258 głosami przeciw 50 wykluczyć dep. Oshee z posiedzenia.

Bill w sprawie szkolnictwa przyjęto w trzeciem czytaniu 200 głosami przeciw 142.

Paryż 31 lipca. Ajencya Hawasa stwierdza, że ani do prezydyum ministerstwa, ani do ministerstw spraw zagranicznych lub marynarki nie nadeszła podana przez niektóre dzienniki wiadomość, jakoby eskadra niemiecka pod przewodnictwem ks. Henryka Pruskiego miała przybyć do Brest. Przypuszczają, że eskadra niemiecka wyszle tylko jeden okręt do Brest, celem odebrania poczty, nadeszłej dla ks. Henryka.

Londyn 31 lipca. Jak donosi „Mornings Post" z Tangeru, Kaid El Mehedi, który niedawno bawił w Londynie i Berlinie jako specyalny wysłannik sułtana marokkańskiego, zaraz po powrocie został aresztowany. Jako powód uwięzienia podają, że sułtan zirytowany przesadnemi koncesyami, jakie Kaid El Mehedi przyznał Anglii podczas pobytu swego w Londynie, tudzież rozrzutnością poselstwa w Europie.

Paryż 31 lipca. Prezydent Loubet przyjął wczoraj przed południem na pożegnalnej audyencyi poselstwo marokkańskie, które wyjeżdża jutro do Petersburga.

Oestersund (w Szwecyi) 31 lipca. Z powodu wielkiego deszczu, który spadł na obszar objętych pożarem lasów oestejemtlandzkich, pożar znacznie się zmniejszył. Dotychczas spaliło się 2100 hektarów lasu. Blizko dwa tysiące żołnierzy zajętych jest gaszeniem ognia.

Lulea (w Szwecyi) 31 lipca. Od tygodnia sroży się w gminie Jockmock wielki pożar lasów, który zniszczył dotychczas las na przestrzeni 2 mil kwadratowych. Wojsko zajęte jest zlokalizowaniem pożaru.

Nowy Jork 31 lipca. Tygodniowe sprawozdanie biura meteorologicznego donosi: Przez większą część ubiegłego tygodnia trwał jeszcze silny upał w środkowych dolinach. W ostatnich 3 dniach temperatura obniżyła się, a w wielu okolicach spadł deszcz. W stanie Mississippi i w dolinie rzeki Missouri panuje i nadal posucha. Jeszcze bardziej poważną jest sytuacya w dolinie Ohio i w stanie Tennesse, gdzie również nie ma deszczu.

San Francisco 31 lipca. Zjednoczenie robotników portowych zarządziło ogólny strejk, wskutek czego dziś nie mogły być naładowane okręty.

Dział ekonomiczny.

— **Urodzaje w Kanadzie**. Podług urzędowych sprawozdań z Kanady tegoroczne zbiory przedstawiają się tam niezwykle korzystnie. Są one wprost bezprzykładne w historyi tego kraju Podczas gdy we wszystkich innych prowincyach posucha i upały wyrządziły znaczne szkody, Kanada pozostała zupełnie nietknięta i zajmuje w roku obecnym pierwsze miejsce w rzędzie krajów, produkujących pszenicę.

— **Krachy niemieckie**. Hanower był we czwartek, piątek i sobotę także świadkiem wielkiego runu finansowego. Istniejąca w tem mieście „Hannoversche Renten- und Kapitalversicherungsanstalt" utrzymuje Kasę oszczędności, która uchodziła dotąd za bardzo pewną i w której dlatego mieszkańcy tak miasta, jak wsi w obfitej mierze składali swoje zaoszczędzone grosze. Zaufanie to naraz się zachwiało i we czwartek rozpoczęła się prawdziwa pielgrzymka deponentów do Kasy, żądających zwrotu depozytów.

Publiczność, zaniepokojona nieskontrolowanemi pogłoskami i wogóle zatrwożona ostatnimi ogromnymi krachami, przypuściła formalny szturm do Kasy i na nic się nie zdały uspokajające zapewnienia jej dyrekcyi, ani publiczne przemówienia nadburmistrza miasta Tramma, ani też odezwy prezesa rejencyi, stwierdzające prawidłowy stan Kasy i pewność jej walorów; publiczność gwałtem domagała się swoich depozytów i Kasa chcąc nie chcąc, zniewoloną była je wypłacać i to bez względu na termin płatności złożonych w niej depozytów, których posiadała poważną sumę 34 milionów.

Aby nie dopuścić do zupełnego runu, przyszły różne banki hanowerskie z pomocą Kasie, oświadczając gotowość dyskontowania jej książek oszczędności.

Nie dziwić się publiczności niemieckiej, że po ostatnich krachach i wyjawieniu skandalicznej gospodarki dyrektorów i rad nadzorczych tylu wielkich banków i fabryk, traci zaufanie nawet do najpewniejszych swoich instytucyj.

Dyrektora skrachowanego przedsiębiorstwa w Oberhausen w Nadrenii Terlindena, aresztowano podobno w Paryżu. Pisma niemieckie przytaczają różne nieciekawe szczegóły z życia tego milionowego oszusta i jako szczególny rys charakteru tak jego, jak i różnych jego kolegów podają obłudę. Tak np. widniał w pracowni Terlindena obraz z napisem: *Ehrlich im Handel, Christlich im Wandel.*

Aresztowany świeżo członek rady nadzorczej kaselskiego Towarzystwa, Otton z Dortmundu, podpisał najprzód 15.000, następnie 25 tysięcy, wreszcie 50.000 marek na pomnik Bismarcka w Dortmundzie, podczas gdy ze składek innych wielbicieli żelaznego kanclerza zebrano zaledwie 25.000 marek. Te jednak rzeczywiście wpłynęły. Otton zaś dał owe 50.000 marek na papierze i teraz po jego uwięzieniu „patryotyczna" ta składka upadła.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 31 lipca. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po popołudniu. Akcye austr. zakł. kredyt. 630·—, węg. zakładu kredyt. 639·—, Anglobanku 270·—, Unionbanku 530·—, Banku dla krajów koronnych 403·—, Bankvereinu 459·1/2, Bodencreditu 858·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 632·1/2, kolei południowej 89·50, tramwaju A. 231·—, B. 229·—, kolei Elbethal 481·1/2. kolei północnej 58·40, kolei czerniowieckiej 528·—, alpiny 416·—, Rima Muranya 439·50 praskiego towarz. żel. 1600, fabryki broni 265·—, tureckie tytoniowe 278·—, oblig. węg. indemniz. 92·15, renta majowa 99·05, austr. renta koronowa 95·70, węg. renta koronowa 92·95, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 91·20, 4-procent. listy banku krajow. 92·—, 4 1/2 procent. listy banku krajow. 99·60, 4-procent listy banku hipotecznego 89·50, 4 1/2-procent. listy banku hipotecznego 97·25, 5-procent. listy banku hipot. 109·—, 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·50, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 92·—, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 87·75, losy tureckie 99·—, marki 117·30, ruble 253·—.

— **Frankfurt** d. 31 lipca. Giełda wieczorna Austryackie kredyty 198·20, Kolej państwowa —·—. Alpiny —·—, Disconto 171·40, Laura —·—.

— **Berlin** 31 lipca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·30, (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** d. 31 lipca. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100·80. Mąka 27·50.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 31 lipca. (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*); Pszenica gotowa 7.60 do 7·80, pszenica na termina 6·80 do 7·50, żyto gotowe 6·25 do 6·50, żyto gotowe na terminy 5·80 do 6·10, owies obroczny gotowy 5·90 do 6·50, owies na terminy 4·90 do 5·50, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień brow. 6·— do 6·25, groch do gotowania 7·90, do 9·—, wyka 0·—, do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·75 do 6·—, hreczka 7·80 do 8·20 koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 6·— do 6·20, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 11·60 do 12·—, groch pastewny —·— do —·—, lnianka —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16·50 do 17·—, na terminy 15·25 do 15·75, warranty —·— do —·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 30 lipca.

Targ dzisiejszy odbył się prawie bez transakcyi, wksutek czego ceny nie uległy żadnej zmianie.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·65 k., czerwoną od 8·25 do 8·60 kor., żółtą od 8·25 do 8·60 koron, żyto od 6·70 do 7·30 koron, jęczmień browarny od 6·20 do 6·80 k., na kaszę od 5·85 do 6·10 k., owies od 7·15 do 7·50 k., rzepak od —·— do —·— k., konicz czerwony od —·— do —·— k., biały od —·— do —·— k., kukurudza od —·— do —·— k., wszystko za 50 klgr

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

— **Wiedeń** dnia 31 lipca. Cukier (spokojnie) 23·60 do —·—. Nafta galicyjska 84·35 do —·— Spirytus (silny) 40·80 do —·—.

Wiedeń dnia 31 lipca.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 8·60 do 8·62 na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień 8·29 do 8·30, żyto na wiosnę 7·40 do 7·42, na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień 7·13 do 7·14, kukurudza na maj-czerwiec 5·45 do 5·46, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 5·55 do 5·57, na wrzesień-październik 5·66 do 5·67, owies na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 0·— do 0 — na jesień 6·65 do 6·66, rzepak na sierpień-wrzesień 14·— do 14·20, olej rzepakowy na kwiec.-maj 0·— do 0·—, na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: wzmocnione.

Stan powietrza: gorąco.

Budapeszt dnia 31 lipca.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 0·— do 0·—, na maj 0·— do 0·—, na październik 8·08 do 8·09, żyto na maj —·— do —·—, na październik 6·74 do 6·75, owies na maj 0·— do 0·—, na październik 6·32 do 6·33, kukurudza na lipiec 0·— do 0·—, na sierpień 5·26 do 5·27. na maj (1902) 5·15 do 5·16, rzepak na sierpień 13·40 do 13·50.

Oferty na pszenicę mierne.

Chęć kupna lepsza.

Usposobienie: przyjemne.

Stan powietrza: gorąco.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

19

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN.

Z ANGIELSKIEGO.

CZEŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Mógłby też być mądrzejszym, zsiąść z konia i otworzyć ręką — pomyślałam z lekceważeniem. — Zamek odsuwa się tak lekko, że mógłabym to uczynić z łatwością, gdybym nawet siedziała na koniu.

On jednak zamęczał się uparcie daremnem usiłowaniem, nie umiejąc nigdy skorzystać z właściwej chwili. Przypatrywałam się temu z zajęciem, gdy on spoglądnął na mnie nagle, tak, że oczy nasze spotkały się, wtedy mógł też łatwo dostrzedz moją niechęć. Naturalna uprzejmość nakazywała jednak przejść tych nie wiele kroków i otworzyć bramę, co też uczyniłam bardzo niechętnie.

— Dziękuję, bardzo dziękuję — mocno obowiązany! Za nic w świecie nie chciałbym dobroci pani nadużywać, gdyby ten niegodziwy koń stał spokojnie

— O proszę, nie ma o czem mówić — odpowiedziałam, przytrzymując oburącz moje kwiaty.

On zdjął kapelusz z głowy i wyjechał, podczas gdy ja zamknąwszy bramę, zabierałam się do odejścia. Napełniało mnie dziwne uczucie rozczarowania i urazy — tłumaczyłam sobie, że może wskutek mego zależnego stanowiska odczuwałam silniej każdą zniewagę.

— Gdybym nie była guwernantką, nie dopuściłby mnie niezawodnie do otwierania sobie bramy — pomyślałam, blizka płaczu. — Och, jaka szkoda, że mu otworzyłam, powinnam była czekać i przypatrywać się spokojnie. Och, wszystko inne raczej powinnam była uczynić, jak odgrywać rolę jego służącego?

Kwiaty wypadły mi z rąk, wszystko mi w oczach pociemniało, gdy na nowo usłyszałam tentent i skrzypnięcie zasuwy w bramie.

Tym razem udało mu się jakoś bardzo gładko ją otworzyć.

Wyglądał nieco zmięszany. — Wstydzi się swego poprzedniego zachowania — pomyślałam.

Zeskoczył z konia i zbliżył się, wiodąc go za uzdę.

— Przepraszam mocno, że się tu jeszcze znajduję — powiedział, — ale zobaczyłem właśnie, że zgubiłem kamień z mego pierścienia. — Musiałem go zgubić przy otwieraniu bramy, którą z tamtej strony o wiele łatwiej można otworzyć.

— Taak, sądzi pan? My nie zauważyliśmy tej różnicy.

On popatrzył na mnie uważnie, jakby się chciał upewnić, czy się nie gniewam, ale gdy ja wytrzymałam spokojnie to spojrzenie, on spuścił swoje.

Następnie uwiązawszy konia przy bramie, pokazał mi na dowód puste miejsce w swoim pierścieniu.

Patrząc na opróżnione miejsce w pierścieniu, przyszło mi nagle na myśl, że już przed paru tygodniami, kiedy z powodu deszczu szukaliśmy schronienia w szopie, zauważyłam brak kamienia w owym pierścieniu i chciałam mu właśnie powiedzieć, że zguba jego jest dawniejszą, niż mu się zdaje — gdy nowa myśl napędziła mi falę krwi do twarzy, a serce zabiło silniej.

Pomyślałam mianowicie, że on wie o tem pewnie jeszcze dawniej odemnie.

Teraz więc za nic w świecie nie byłabym szukała razem z nim sfingowanej zguby, ale natomiast przyszła mi ochota trochę z niego pożartować.

Przystąpiłam bliżej do konia i klepiąc go po szyi, patrzyłam od czasu do czasu na jego pana, szukającego mozolnie tego, czego nie zgubił. Po niejakiej chwili spojrzał i on, całkiem czerwony z ciągłego schylania i musiał dostrzedz mój uśmiech, bo i sam przygryzł nagle usta, żeby nie parsknąć śmiechem.

— Nie mogę go znaleźć — powiedział — nie będę go już nawet szukał, bo nie wiele mi na nim zależy.

— O, mr. Reade, czy nie żalby panu było za dużym, pięknym kamieniem? — zawołałam z ubolewaniem — mnie samej przykro, że to się tu panu przydarzyło. Powiem ogrodnikowi, żeby uważnie przeszukał cały ogród i pomocnikowi jego Samowi i...

— Nie, nie — zaręczam pani, że mi na nim nic nie zależy.

— I Janie. Ona ma dobre oczy, może więc z łatwością szukać parę godzin — zapewniałam gorliwie, nie zważając na jego przeczenie

Zdaje mi się, że zaczął w końcu powątpiewać o mojej szczerości, bo zaczął się śmiać razem ze mną, tak, że wkrótce zaledwie mogliśmy coś przemówić.

I dobrze się stało, naprawdę, że w tej chwili wypadło mi kilka kwiatów, a on schylił się do podniesienia ich, bo przez ten czas zdołaliśmy się nieco uspokoić.

— Czy lubi pani kwiaty, mis Christie?

— O bardzo, ale najpiękniejsze już odkwitły, a przytem deszcz bardzo je uszkodził.

— Deszcz nie jedną rzecz tu uszkadza — odpowiedział z nagłą powagą. — Pani też wygląda gorzej jak przed dwoma tygodniami. Możnaby tak samo mieszkać w piwnicy, jak w tym domu — powiedział zniżonym głosem, zapytując jeszcze ciszej:

— Czy pani nie odczuwa na własnem zdrowiu wpływu tutejszego powietrza?

— Tak, tu rzeczywiście trochę wilgotno — odpowiedziałam z wahaniem. — Ale na mnie, silną i zdrową, nie wywiera to tak zgubnego wpływu, jak na mrs. Rayner i Alicyę.

— One nie mogą tego zmienić, ale pani nie stoi nic na przeszkodzie w opuszczeniu tego domu.

— To radzi mi pan stanowczo opuścić ten dom, tak, jak dawniej raz — zapytałam ciekawie.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Köresmözö, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa(Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Köresmezö
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Na dworzec „Podzamcze":

Pociąg	godzina	
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:

Pociąg	godzina	
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	z Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska. Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka noka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mezö-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

Z dworca Podzamcze:

Pociąg	godzina	
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.